

Drzewo przesłaniające las

12 października 2012

Nagle wszyscy się obudzili. Totalna mobilizacja narodowa. Huzia na parabanki! Coraz głębiej, coraz dalej szukamy odpowiedzialnych. Partie przerzucają się odpowiedzialnością – wszak Marcin P. działał nie tylko w czasie rządów PO.

Rzecz w tym, że w tym całym evencie medialnym na wierzch wychodzą typowo nadwiślańskie cechy tego typu afer. Zaniechania ze strony wymiaru sprawiedliwości (w końcu łatwiej skazać za jazdę po pijanemu na rowerze, niż udowodnić przekręt finansowy), wcześniejsze milczenie mediów (w końcu Amber Gold dobrze płacił za reklamę), późniejsze żądania powołania komisji śledczej (nawet jeśli uzasadnione, to tak naprawdę ich jedynym celem jest stworzenie kolejnych politycznych celebrytów), no i ponadczasowy dowód na to, że w niepewnych czasach najłatwiej zarobić na wierze w nagłe wzbogacenie – jak za pomocą magicznej, czy raczej złotej, różdżki.

Tak naprawdę sprawa Amber Gold i w ogóle parabanków to jednak tylko małe epizody przekrętów świata finansów na tle sytuacji i działalności systemu bankowego w Europie, który w końcu obejmuje też nas (polskie banki są w większości filiami tych z Zachodu). Spójrzmy więc szerzej... W polskim systemie prawnym nie ma obecnie definicji instytucji parabankowej, choć w 1 punkcie rekomendacji Komitetu Stabilności Finansowej z 16 sierpnia br. czytamy, iż „Instytucje parabankowe nie działają w oparciu o reguły Prawa bankowego, oferując usługi i produkty finansowe podobne do usług bankowych, oraz funkcjonują w obszarze nie objętym nadzorem Komisji Nadzoru Finansowego”. Czyli pokrótce – to takie banki, które po prostu nie przejmują się regułami prawa bankowego i nadzorem ze strony władzy publicznej. I tu docieramy do sedna.

„Od lat 80., etapami, wielkie banki zmieniły się w zróżnicowane grupy finansowe. Operacje inwestycji finansowych

dokonywane przez traderów na rynkach giełdowych są teraz ważniejsze, niż obsługa klientów w oddziałach bankowych” – pisze ekonomista Francois Chesnais w książce o znaczącym podtytule: „Jak banki sterują demokracją” [1]. Kryzys udowodnił, że kontrola nad działalnością „oficjalnych”, wielkich banków była ułudą. Trudno zresztą było się spodziewać czegoś innego, skoro coraz większa część ich działalności skupiała się w tzw. Shadow Banking System, pozbawionym jakiegokolwiek realnego nadzoru. Czy mogło być inaczej, gdy mamy do czynienia z istnieniem różnych skomplikowanych innowacji finansowych (ABS, CDO, CDS...), z masowym wykorzystaniem dźwigni finansowej (udzielaniem przez banki kredytów o wartości znacznie przekraczającej ich kapitał), tworzeniem wyspecjalizowanych instytucji – jak Special Investment Vehicles – zajmujących się po prostu spekulacjami, a których kosztów i zobowiązań – w przeciwieństwie do zysków – nie ujmowano w bilansach banków. Sprzyjało temu liberalizacja systemu bankowego trwająca od lat 80. – znoszenie kolejnych obostrzeń dotyczących działalności bankowej, faktyczna likwidacja różnicy między bankami komercyjnymi i inwestycyjnymi, otwierająca drogę do masowego zaangażowania w działalność w Shadow Banking System (do czego zresztą zachęcał tak Międzynarodowy Fundusz Walutowy, jak i czołowe osobistości publiczne, teoretycznie odpowiadające za stabilność systemu finansowego).

O tym braku kontroli przekonał niedawny skandal związany z oszukańczymi ustaleniami przez główne banki tzw. Liboru (London Interbank Offered Rate), czyli stopy procentowej kredytów oferowanych na rynku międzybankowym w Londynie, odbijającej się ostatecznie także na oprocentowaniu rat spłacanych przez zwykłych obywateli [2].

Przykład z Polski, choć nie tylko. Większość systemów bankowych w naszej części Europy jest kontrolowana przez zagraniczne instytucje. W maju Andras Simor, szef węgierskiego banku centralnego, stwierdził, że są wyraźne dowody na to, że

prywatne banki ze strefy euro obniżają udzielanie pożyczek w krajach Europy Środkowej i Wschodniej, ponieważ same próbują uzdrowić własne bilanse księgowe (w tym czasie agencje ratingowe obniżyły noty m.in. 5 greckim bankom, 16 hiszpańskim i 26 włoskim). Dwa miesiące później w polskiej prasie pojawiły się informacje, że z polskich banków do zagranicznych central mogły ostatnio wypłynąć miliardy złotych. Chociaż Komisja Nadzoru Finansowego apelowała o zatrzymywanie zysków w polskich filiach na cięższe czasy (a tylko w pierwszy kwartał 2012 r. łączny zysk netto sektora bankowego wyniósł 4,23 mld zł), to 800 mln zł w postaci dywidendy miało trafić z Pekaso SA do włoskiego Unicreditu, a 550 mln z Banku Zachodniego WBK do hiszpańskiego Banco Santander. Oczywiście to wszystko wpłynęło też na wartość złotówki, ale KNF mogła tylko apelować...

Jak widać, kontrola publiczna nad systemem bankowym jest równie efektywna jak nad naszymi parabankami. To tym większy skandal, że te prywatne banki ratowano znad przepaści (i wciąż się ratuje) gigantycznymi środkami publicznymi. Tak więc można skupiać się na nowym celebrycie Marcinie P. – polskim Madoffie, ale o wiele poważniejsze afery raczej nie zagoszczą na pierwszych stronach gazet.

Autor: Dariusz Zalega

Źródło: [Le Monde diplomatique – edycja polska](#)

PRZYPISY

[1] F. Chesnais, Bezprawne długi. Jak banki sterują demokracją, Warszawa 2012.

[2] Serge Halimi, „Prawo kanalii”, Le Monde Diplomatique, sierpień 2012.